

Śpiewaj i płasaj razem z papieżem

Pięciu biskupów objęło patronatem światową prapremierę musicalu „Karol” w krakowskiej Tauron Arenie.

W papieża Wojtyłę wciela się sam Jacek Kawalec, którego miliony Polaków pamiętają jako prowadzącego „Randkę w ciemno”.

WITOLD MROZEK

Koproducentami spektaklu są: państwowy Totalizator Sportowy, założona przez SKOK Fundacja Stefczyka i zdominowany przez skarb państwa dostawca energii elektrycznej Tauron. Libretto napisał rektor Wyższej Szkoły Humanitas w Sosnowcu politolog Michał Kaczmarczyk. Jego teksty śpiewają m.in. Edyta Geppert i bracia Cugowscy.

A w papieża Wojtyłę wciela się sam Jacek Kawalec, którego miliony Polaków pamiętają jako prowadzącego „Randkę w ciemno”. Czy musicalowy arcypasterz uwiedzie tłumy?

Choreografia: rachityczna. Aktorstwo: drewniane

„Musical” to tutaj, niestety, słowo na wyrost. „Karol” wygląda bardzo biednie nawet jak na dość niską średnią krajowej produkcji teatru muzycznego. A od polskich produkcji Gdyńskiego Teatru Muzycznego czy Capitolu we Wrocławiu dzieli go odległość jak z Trójmiasta do Watykanu.

Scena osadzona w stadionowej przestrzeni wydaje się niewielka, widzowie siedzą nie tylko na płycie, ale wypełniają też większość trybun. „Karol” to schematyczna, rachityczna choreografia, drewniane aktorstwo i niemal brak scenografii. Są za to projekcje wideo i lasery. W uszy kłują częstochowskie rymy. Muzyki na żywo brak, zaś piosenki są tak mało przebojowe, że raczej nie będzie się ich śpiewać choćby z księdzem przy ognisku. Nawet oazowa publiczność nie znajdzie tu swoich evergreenów na miarę „Metra”, które - wiem, za takie zdania niektórzy

wychowani na dziele Janusza Józefowicza czytelnicy mnie zlinczują - też wybitne nie było.

Mamy do czynienia z ludowym, półamatorskim widowiskiem. Jasełkami w stadionowej skali, które katolickie rodziny oglądać mogą, pogryzając zapiekanki i popijając colę. I czerpiąc z tego satysfakcję.

Dziecko w jarmulce tańczy z Karolkiem

Przedstawienie rozpoczyna się od kroniki filmowej z Piłsudskim, przypominającej, że w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, a dwa lata później urodził się Karol Wojtyła. W idyllicznych Wadowicach ksiądz i policjant z szablą i wąsiskami siedzą razem na ławeczce, a dziecko w jarmulce zgodnie płasza z małym Karolkiem.

Spektakl to pocziwa hagiografia, katecheza z pierwszej klasy podstawówki. Obrazek po obrazku.

Lolek chce sprawdzić, czy szabla pana policjanta naprawdę jest drewniana, i wywołuje drakę. Ojciec przyszłego papieża mówi, że ciekawość to pierw-

Sceniczny Stanisław Dziwisz jako sympatyczna pierdoła to jedyny prawdziwie komiczny akcent

szy stopień do piekła, ale roztropny ksiądz odradza karcenie chłopca.

Oddany i przejęty student Karol męczy się z napisaniem wiersza na zaliczenie na krakowskiej polonistyce.

Tajemniczy bezdomny wystawia pobożnego żaka na próbę, powołując się na św. Augustyna i wchodząc z Wojtyłą w dialog o złu jako braku dobra, zakończony przekazaniem biedakowi płaszcza.

Biskup Wojtyła poucza swojego sekretarza, księdza Stasia, że z młodzieżą musi rozmawiać również o „sprawach damsko-męskich”. Swoją drogą, sceniczny Dziwisz grany przez śląskiego aktora Dariusza Niebudka jako sympatyczna pierdoła to jedyny autentycznie komiczny akcent przedstawienia.

Papież superman. I basta

W ponadtrzygodzinnym spektaklu nie pada ani słowo o „walce z cywilizacją śmierci” czy „życiu poczętym”. Nie ma mowy o aborcji czy innych

frontach papieskiego zaangażowania. Zresztą, kto klóciłby się z papieżem supermanem? Obraz pontyfikatu jest przesłodzony jak kremówka - od dokumentalnego wideo z ogłoszeniem wyników konklawe (przy habemus papam niektórzy na widowni klaszczą) aż po Brazylijki tańczące sambę przed uśmiechniętym Ojcem Świętym.

Napięcia czy konfliktu w tym wszystkim za grosz, a od śmierci matki papieżowi Polakowi nie przytrafia się nawet najmniejszy kryzysik. Zawadiacko idzie jak burza, uwodzi wszystkich czerstwymi żartami i nie napotyka żadnych antagonistów czy problemów. W scenie z redakcji „Tygodnika Powszechnego” ubek zły jak diabeł z szopki i głupi jak Niemiec na filmach wojennych musi ustąpić przed jego charyzmą.

Gdzie się podział cudowny medalik

Gdy Karol Wojtyła zostaje postrzelony przez Alego Agcę, wychodzi w szpitalnym szlafroku i trzymając się za pierś, wypowiada kwestię: „Jedna ręka strzelała, inna prowadziła kulę”. Na wielkim ekranie z tyłu sceny widzimy zaś sekwencję wypuszczania z rąk białego gołębia. W zwolnionym tempie. Kicz wizualnej oprawy dorównuje muzycznemu sacro polo. Swoją drogą, w scenariuszu „Karola” do zamachu na placu św. Piotra 13 maja 1981 r. dochodzi, bo podwójny agent z papieskiej ochrony chowa szefowi chroniący go cudowny medalik.

Najważniejsza jednak jest scena łącząca w dramaturgicznym skrócie publiczne występy Jana Pawła II. Od odnowy „ziemi, tej ziemi”, po przekomarzanki pod papieskim oknem na Franciszkańskiej w Krakowie, gdy wierni śpiewając „Barkę”, zachęcali papieża do pozostania ze sobą.

To chyba dla tej sceny powstał spektakl - by cokolwiek naiwnie celebrować sentyment do króla polskiej katolickiej wyobraźni. Sceniczne okrzyki „Zostań z nami!”, transparenty, jak „Sosnowiec wita Jana Pawła II”, góralskie śpiewy. Tłum wiernych odgrywany jest przez statystów - jak się zdaje - z katolickich grup młodzieżowych. Spektakl staje się rekonstrukcją i jak na rekonstrukcję przystało, ma partycypacyjny charakter. Sporo ludzi na widowni śpiewa „Abba, ojciec”. Jacek Kawalec w ornacie z pozłotką kroczy z orszakiem między rzędami, ściska ręce, pozdrawia. Niektóre kobiety płaczą. ●